Tygodnik

12 Czerwca — 24. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
KRASICKI wiersz przedostatni Myszeidy

Ułomek z Xięgi XIIstej

PRZEMIAN OWIDJUSZA.

Nie wiedząc że żył Ezak pod nurka postacią,
Płacze Pryjam nad synem. Wielki Hektor z bracią
Stawia mu grób, co próżno zwłoków czekać będzie.
Sam Parys na tak smutnym nie będąc obrzędzie,
Wracał z wydartą żoną, długą niosąc wojnę.
Na tysiącu okrętach płyną Greki zbrojne,
Z przysięgą zemsty w związek zjednoczeni ścisły.
Byliby wkrótce swoje spełnili zamysły,

Gdyby wiatr mniéj zacięty, morze mniéj wzburzone,
Dało rybnę Aulidy wprzód opuścić stronę.

Dawnym przodków zwyczajem gotując ofiary,
Gdy na ołtarz złożone ogień zajął dary,
Spostrzegli jak wąż modry, ślisko kręcąc szyję
Po wielkiego jaworu gałęziach się wije.
Na wierzchu w gnieździe ptaki ośm złożyły dzieci;
Próżno troskliwa matka po nad niemi leci,
Porywa ją wąż srogi, i z dziećmi połyka.
Zlękli się wszyscy; Kalchas, co prawdę przenika,
Tak im cud ten wykłada: „ Cieszcie się Danaje,
Legnie Troja, kres tylko daleki zostaje.
Narodzie! dziewięć ptaków na dziewięć lat zamień."

Skończył, téj saméj chwili wąż zmienił się w ka-
A w kamieniu została dawna węża postać. [mień,

Ciągła burza okrętom każe w portach zostać,
Umilkła wojna, zda się że Pan morskiej toni, (1)
Przez siebie wystawiony gród Pryjama broni.
Nie wierzy temu Kalchas, ale głośnym czyni
Że krwi dziewicy żąda dziewica Bogini. (2)
Król (3) przemaga nad ojcem, nad czułością sława.
Ifigienja niewinna przed ołtarzem stawa.
Na jej widok nie mogą wstrzymać łez Kapłani.
Dijana chęć przyjmuje zamiast krwawej dani,

(1) Wiadomo, że Neptun i Apollo założyli Troję.
(2) Dijana siostra Feba.
(3) Agamemnon, syn Atreusza.

Ołtarz ofiarny grubym obłokiem osłania,
A za córę Atryda, krew przelewa łania.

Ledwo gniew siostry Feba został ubłagany,
Zmiękczył się Bóg co wstrzęsa trójzębem bałwany.
Natychmiast wiatr pomyślny nadął tysiąc żagli,
I ku brzegom Trojańskim Greków ruszać nagli.

Na granicach trzech światów, między szumném [morzem,
Między ziemią i niebios obszerném przestworzem,
Stoi zamek, skąd wszystkie widzieć można kraje,
Skąd ze świata całego głos słyszeć się daje;
Tam na wysokiej wieży jest mieszkanie Wieści,
Które do siebie wchody niezliczone mieści.
Tysiąc szpar było w dachu, wnijścia drzwi nie miały;
Z głośno brzęczącéj miedzi kuty zamek cały
Dźwięk daje i dobitnie powtarza co słyszy.
Nigdzie wewnątrz spokojnej nie znajdziesz zaciszy.
Nie słychać przecie krzyku, lęcz szum przygłuszony
Jaki zdala wydaje Ocean wzburzony,
Podobny do dalekich piorunów łoskotu,
Gdy czarne chmury z sobą zetrze Władca Grzmotu.
Wchody zalega ludu ciekawego rzesza,
I do rzeczy prawdziwych tysiąc bajek miesza.
Lecz między nowościami bardzo wielki przedział,
Tu kto błędnie rzecz jaką ledwie opowiedział,
Powtarza drugi, coraz Fałsz większym się staje
Gdy do tego co słyszał, każdy cóś przydaje.

Wzrasta Błąd lekkomyślny, Łatwowierność płocha,
Smutek blady, czcza Radość, co się w Bajkach kocha,
Niepewne Wiadomości, oraz Rozruch świeży.
Sama Wieść wszystko widzi z swéj wyniosłéj wieży,
Widzi morze, niebiosa, ziemię i świat cały.
Ogłasza że się Greki w okrętach zebrały,
Lecz już na nich Dardana zbrojne czeka plemię,
Strzegąc brzegu, i wstępu na ojczystą ziemię.
Drogim początek bitwy płaci Grek okupem.
Protezylaj najpierwszy pada śmierci łupem,
Pchnięty dzidą Hektora okrytego sławą.
Lecz za tę śmierć Danaje zemścili się krwawo.
Już się ziemia na brzegu Sygejskim rumieni,
Już Cygnus tysiąc mężów wpędził w państwo Cieni,
Wódz Frygów, syn Neptuna. Już Achilla ramie
Gromi Trojańskie szyki i zastępy łamie.
Szuka między rotami Cygna lub Hektora.
Cygna znalazł; w lat dziesięć miała nadejść pora
Śmierci drugiemu; głosem rumaki ośmiela,
Lejcami wóz kieruje na nieprzyjaciela;
A silną ręką, ciężkie dźwignąwszy pociski,
„ Ktokolwiek jesteś, — woła — lubo zgon twój blizki,
„ Ciesz się jednak młodzieńcze, zginiesz z rąk Pelida."
To rzekł Achilles. Świszcząc leci ciężka dzida,
Trafia w pierś, lecz choć pocisk silnie był miotany,
Przecież ostrze najmniejszej nie zadało rany
Tylko lekko drasnęło tarczę przeciwnika:
„ Synu Tetydy! Cygnus waleczny wykrzyka.

Że rany nie odniosłem, przestań być zdziwiony,
(Dziwił się bowiem Pelid) bo nie do obrony,
Lecz tylko do ozdoby służy mi paiża,
I ten hełm z którego się kita na bok zniża.
Ja, przykładem Gradywa, lubo zdejmę zbroję
Jednakże nigdy rany odnieść się nieboję.
Nie Nereis mi matką; tym ojcem się szczycę
Którego morze słucha, czczą twoi rodzice."
Rzekł, w tarcz Achilla strzałę wyrzuca cięciwa,
Blachę z miedzi, i dziewięć skór zbitych przeszywa.
Dziesiąta ją wstrzymuje, już pancerza bliska.
Wyrwał ją rycerz, znowu silnie oszczep ciska.
Trafił grot, ale znowu bez rany jest ciało.
I trzecie pchnięcie Cygna przebić nie zdołało,
Cygna, który bez zbroi na śmierć iść się zdawał,
Jak w Cyrku na purpury wywieszony kawał,
Leci buhaj ognisty i rogiem go zdziera,
Taki zapał gniewnego miota Bohatera.
Uważa czyli jeszcze tkwi żelazo w drzewie,
Jeszcze tkwiło, „Straciłżem już siłę? rzekł w gniewie,
Dawniej wszystkich, jednego dziś zwalczyć nie mogę,
Dawniej dzielny do zwycięstw torowałem drogę,
Jam to mury Lirnessu i Tenedu zburzył,
I Etijońskie Teby w krwi ludu zanurzył
Przezemnie się Kaiku wody zrumieniły,
I dwa kroć dumny Telef doznał mojej siły.
Xant trupów pełny więcej nie płynie z szelestem,
On świadczy żem był dzielny, i jeszcze nim jestem.

Rzekł, chce doświadczyć siły, dzidę znowu rzuca,
Przebija twardy puklerz i przeszywa płuca
Nieszczęsnego Meneta rodem Licyjczyka,
I gdy ten ciężko głowo już ziemi dotyka,
Wyrywa Achil pocisk zmazany krwio ciepło,
I mówi: „Jeszcze męstwo w żyłach mych nieskrzepło,
Jeszcze ta sama ręka Cygnusa pokona."

Ledwo skończył, już dzida silnie wyrzucona
Trafia, gdzie się z ramieniem lewém łoczy szyja,
Ale jakby od muru ostrze się odbija.
Zdaje się że krew ciecze po Cygnusa zbroi.
Wielki Achilles mylno nadziejo się poi,
I cieszy się daremnie; Cygnus jest bez rany,
Krwio Meneta ma tylko puklerz sfarbowany.
Widzoc Achil że Bóstwo Cygna ubezpiecza,
Skacze z wozu, dobywa śklniocego się miecza,
Leci na przeciwnika z wzniesioném żelazem
I tarczę i przyłbicę, jednym przebił razem.
Niedość na tym, szyszakiem zrzuconym z rycerza
Cało siło po trzykroć w samo skroń uderza.
Cofa się Cygnus, Pelid tym śmieli nastaje,
Męsza, bije, i chwili spoczynku nie daje.
Widzoc jak za nim pędzi rycerz gniewem zjadły,
Przelokł się zwyciężony, siły go opadły,
Chciał uciec — lecz głaz wielki stał mu na zawadzie.
Dościga go Achilles, na ziemię go kładzię,
Przyciska go kolanem, zbrojo gniecie płuca,
Rzemień co spinał szyszak na szyję zarzuca,

Sciągnął go, już oddechu wolność mu odbierał,
Już ze zwyciężonego męża zbroję zdzierał.
Lecz ocalił go Neptun: znikło Cygna ciało,
I w śnieżnego łabędzia zmienionem zostało.

FLORETKA
czyli pierwsza miłość Henryka IV.

W *Nerac* wesołem miasteczku Gaskońskiém, odprawiano wielką uroczystość, to jest każdy dzień był uroczysty bo Król Francuzki *Karol IX.* z świetnym dworem swoim przybył odwiedzić Królowę Nawarry. Pisano o tém w starej Kronice miasta Nerac pod rokiem 1566.

Te odwiedziny miały powód bardzo ważny; *Karól* przywoził królowy *Joannie* młodego *Henryka*, który się dotąd chował w Paryżu. *Joanna* była godną matką bohatéra. Wiadomo jak sobie postąpiła gdy ulubionego *Henryka* na świat wydała. Jej ojciec *Henryk d'Albret* wziął do ręki szkatułkę złotą ze złotym łańcuchem, przystąpił do łóżka cierpiącej i rzekł: „Patrz córko, to wszystko będzie twoje, jeśli mi piękną Gaskońską piosneczkę zaśpiewasz."

I śpiewała gdy się dziécię rodziło. Ojciec włożył jej na szyję łańcuch złoty, oddał złotą szkatułkę, „ale — zawołał — za to on jest mój!" i ścisnął nowo narodzonego. Matka przecież nie dała go sobie odebrać.

Teraz *Henryk* kończył rok piętnasty, lecz wyglądał na ośmnaście, tak się ułożył i wyrósł. Wprawdzie jeszcze puch najlżejszy nie zarastał jego brody, na twarzy krew z mlekiem walczyła, lecz serce już biło na swojém miejscu, a ręce zatwardniały od pracy i broni. Lubił konie, łowy, biesiady. Roztropny *Lagaucherie* nauczyciel młodego Xięcia, doświadczył z nim prawdziwej męki, ale miał nieomylny sposób wstrzymania Henryka wpośród największego zapału. Tym były słowa: powinność i honor.

Ludzie w Nerac daleko milej patrzyli na pięknego *Henryka*, niż na całą wspaniałość majestatu króla Francuzkiego, bo *Karol* chodził zawsze z twarzą poważną i surową, ledwo dziękował gdy go witano; młody Xiążę uśmiechał się w prawo i w lewo, i kłaniającym chętnie się odkłaniał; osobliwie uśmiech jego był nadzwyczaj ujmującym, tak mówiły panienki w Nerac.

W orszaku Króla byli jeszcze i inni, odważni i piękni młodzieńcy, jak *Xiąże Gwizjusz* trzema laty starszy od Xięcia *Bearnu*, jednak tylko na *Henryka* spoglądano mile, bo on również patrzał na wszy-

stkich. Gwizjusz wiedział o tem, zasmucił się, i nie największym był przyjacielem powszechnie ulubionego. Oba razem byli wychowani, razem wzrośli, lecz rzadko był pokój między niemi, i zawsze Król Francuzki musiał ich sądzić i godzić. Z tego powodu cieszył się *Henryk*, że pozostanie przy matce, a nawet przed rozstaniem, częste jeszcze między nim a *Gwizjuszem* powstały zatargi.

„Dziś będzie strzelanie do celu!” rozeszła się wieść po mieście, a wkrótce nastąpiło samo igrzysko. Król był dobrym strzelcem, dowiódł tego podczas okropnej nocy Świętego Bartłomieja. W Nerac niewinniej używał zręczności swojej, bo pomarańcza w pewnéj odległości, była celem do którego mierzono.

Gdy Król lub Xiążę postanowi być najlepszym w jakiej sztuce, nie łatwo kto śmie go pokonać; tak i tu się działo. Żaden z dworzan nie trafił do celu, by niepozbawić *Karola* tego zaszczytu, czyli raczej przywidzenia, że pod słońcem najlepiej strzela. *Gwizjusz* zręczniejszym był od niego, ale równie zręcznym dworzaninem. Naturalnie strzała jego bokiem minęła pomarańczę. Wiele było przytomnych widzów, i wszyscy w dobrej wierze myśleli, że Król był mistrzem pomiędzy innemi, bo postrzał jego ledwo co pomarańczy nie drasnął. Ale prości ludzie nie znali się na sztuce dworskiej.

Teraz kolej na *Xięcia Bearnu.* Wystąpił, przymierzył, a strzała jego na dwoje złote jabłko przecięła. Szmer sprzyjający powstał między widzami, piękne Gaskonki coś z uśmiechem szeptały sobie do ucha; Król spojrzał zimno, a nawet z niechęcią.

Podług prawa igrzysk chciał *Henryk* kolej rozpoczynać. Przeciwnie Król pomyślał: „Przecież ja Król," i nie dał sobie odebrać zaszczytu pierwszego strzału, więc rzekł: „Zacznijmy podług przyjętego porządku." „Nie! — zawołał *Henryk* — podług prawa!" Królowie, osobliwie w gniewie, nie lubią zważać na przepisy, a gdy Henryk upornie z miejsca nieustępował, Król niecierpliwy odepchnął go na bok; ognisty Xiążę napiętym łukiem wymierzył przeciw Królowi, który w przestrachu ukrył się za najgrubszym ze swych dworzan. Na widok tego żywego szańca który drżącym swoim ogromem Króla, a siebie rękami zasłaniał, Xiążę *Bearnu* mimo całej zapalczywości, zaczął się śmiać do rozpuku. Młodego Henryka poparły dziewcząt chichotki. Śmiech jest chorobą zaraźliwą; za dziewczętami matrony, za matronami, mężczyzni śmiać się poczęli. Wszystko się śmiało, dworzanie tylko nie wiedzieli jako minę ułożyć, w tém Król zawołał: „Odprowadzić Xięcia." Szczęściem roztropny *Lagaucherie* był także przytomnym. Wziął swego wychowańca i zaprowadził do zamku. Jeszcze z daleka rozlegał się

śmiech Xiożęcia. To małe nieporozumienie wkrótce zagodzono, o rzecz tak drobnę nie wydaję wojny, a Henryk Króla przeprosił.

Nazajutrz strzelano znowu do pomarańczy. Wszyscy strzelcy przybyli, widzów było więcej niż pierwej, bo rożumiano, że codzień będzie można się naśmiać, tylko Króla brakowało; wstrzymały go ważne sprawy.

Tę razę wszyscy lepiej trafiali. Ludzie w Nerac pojęć nie mogli, jak Dworzanie przez jednę noc tak się wprawili. Wkrótce wszystkie pomarańcze strzaskano. Wytknięto cel dalszy, i tam równe szczęście sprzyjało. Osobliwie *Xiążę Gwizjusz* okazał się mistrzem. Wymierzył i rozłupał ostatnię pomarańczę. Zmartwiło to Henryka, nie miał już do czego strzelać, a chciał się jeszcze raz z Gwizjuszem zmierzyć. Spoglądał w około jaki cel by można obrać, i ujrzał wpośród widzów śliczne piętnastoletnie dziewczę. W prostej odzieży i słomianym kapeluszu, stałą pomiędzy innemi z wdziękami miłosci, a niewinności uśmiechem.

Śpiesznie poskoczył Henryk do tej wieśniaczej Wenery. Prosił o różę którę przy piersiach nosiła, a otrzymanę zawiesił w miejscu pomarańczy.

„Gwizjuszu jesteś zwycięzcę. Tobie pierwszy strzał przynależy. Oto nowy cel. Mierz!" Tak

zawołał Henryk prawie bez tchu przybiegłszy, wysysając krew z palca, w który go róża ukłuła. Palec bolał go ale nie tyle, jak niewiedzieć coś i dlaczego.

Gwizjusz strzelił i chybił. *Henryk* naciąga łuk, mierzy, spogląda na różę, potem ukradkiem na tę od któréj ją otrzymał, strzela, i środek kwiatka przebija.

„Zwyciężyłeś!" — zawołał *Gwizjusz* — ale Xiąże *Bearnu* chciał się zupełnie przekonać, i pobiegł do celu. Wyrywa z deski strzałę na której przebita róża mocno się trzyma, biegnie do pięknego dziewczęcia, i z lekkiem skłonieniem oddaje jej kwiatek na pocisku zwycięzkim.

„To szczęście — rzecze — winienem darowi twojemu."

„Biedna róża! — zawołało dziewczę — małą rączką zdejmując ją ze strzały."

„Słusznie za to przewinienie wydaję ci niegodziwą strzałę."

„Na cóż mi się przyda?"

„Wierzę, bo daleko mocniejsze jest to czém ty ranisz."

Zarumieniła się maleńka, spojrzała na dół, zamilkła, i młody Xiąże stanął cały w ogniach, a nie

wiedząc co dalej mówić, skłonił się i pobiegł do swoich.

Gdy strzelcy wracali do zamku, spojrzał Henryk na tłumy przemijających się widzów, ale nie spostrzegł tego czego szukał.

„Kto była ta mała dziewczyna, od któréj rożę dostałem" zapytał się jednego z dworzan swojej matki.

„Córka zamkowego ogrodnika."

„Jak się zowie?"

„Za parę lat będzie Florą, teraz zowie się jeszcze Floretką."

„*Floretka!*" powtórzył *Henryk*, i raz jeszcze się obejrzał. Słyszał on często w swojem życiu ten wyraz miłość. Jakże nie słyszeć o miłości na dworze Francuzkim? Znał wyraz, wkrótce poznał i istotę. Cnotliwa *Floretka* godną była jego serca, ale dobre dzieci nie wiedziały jeszcze co się z niemi dzieje. *Floretka* cały dzień widziała przed sobą Henryka, z różą na końcu strzały; noc w śnie wiernym powtórzyła jej ten obraz pochlebny. *Henryk* w ogrodzie zamkowym biegał od kwiatka do kwiatka, oglądał je i całował, w nadziei że natrafi na taki, który usta Floretki dotknęły, albo z założonemi rękami oczy w ziemię wlepiwszy zdawał się myśleć głęboko. On szukał śladów małej nóżki pięknego

dziewczęcia. — Raz idąc za takim śladem, przybliżył się do zdroju wody, a zapuszczając się coraz dalej, stanął przed małym domkiem, który do zamkowych gmachów przytykał. Chciał się spytać kto w niém mięszka, ale nikogo nie zastał, tylko strzała z przebitą różą, leżała na oknie. Przelękniony jak gdyby jaką poczwarę widział, cofnął się i wrócił do zamku.

Wieczorem pobiegł do ogrodu. Już mierzchnąć zaczynało, ale wzrok jego był dobry, i w oddaleniu postrzegł dziewczynkę niemniejszą nie większą od *Floretki*. Napełniła wiadro wodą, włożyła na głowę i poniosła ku domkowi. Nieustannie miły obraz stał mu przed oczyma. W zamku dawano mały balik, tańcował z xiężniczkami i pierwszemi pięknościami dworskiemi, ale żadna niebyła tak hoża i lekka jak ta co z wiadrem na głowie między krzakami zginęła przed jego okiem.

Nazajutrz jak najraniej już Henryk był w ogrodzie. Z rydlem na plecach pobiegł ku zdrojowi, bo całe miejsce w około było zdziczałe i zarośnięte. Kopał szeroki okrąg około studzienki, kopał bez odpoczynku całe rano, a zalany potem, w czystym zdroju, z którego nieznajoma czerpała, usta jego znajdowały ochłodę. Od pracy wracał do zamku. Gdyby się jeszcze kilka chwil zatrzymał, miał by był świadka swojej pracy, bo wtenczas właśnie Floretka przychodziła po wodę, a gdy świeżo skopaną ziemię uj-

rzała, zdziwiła się że tak rano czeladź ojcowska już tyle zrobiła. Powróciwszy do domu, mówiła o tem staremu *Łukaszowi*, zdumiał się poważny ojciec bo sam niewiedział o niczem. Poszedł do zdroju, a widząc zniszczony trawnik zwołał ogrodniczków, i zapytał ich z gniewem który się odważył bez jego rozkazów tu kopać, ale żaden nie przyznał się do roboty. Na to sam Łukasz stracił głowę, niemogąc pojąć kto się miesza do jego urzędowania. Więc by odkryć szkodnika, czatował dzień cały, lecz niczego się niedoczekał. Familja albowem Królewska wyjechała do sąsiedzkiego zamku i dopiero późno w wieczór wróciła. Nazajutrz były zabawy w zamku a Xiążę musiał się na nich znajdować, więc tylko najranniejsze godziny po wschodzie słońca mógł ogrodnictwu poświęcić. Wtenczas kopał i bróździł świeżą ziemię, brał najpiękniejsze kwiaty, i przesadzał je koło zdroju.

Przy tej robocie nikt go niewidział, a co jeszcze było smutniejszem, i on niewidział nikogo. Wrócił więc najkrótszą drogą do zamku, ale ta najkrótsza droga, zaprowadziła go daleko... aż do małego domku. Ukradkiem spojrzał w okienko, aby widzieć pewną strzałę, lecz jakże biło jego serce, gdy ujrzał w oknie małą dziewczynkę, a okno było otwarte... niebo otwarte dla niego. Floretka w nim stała i czarne włosy splatała około głowy. Przy niej leża-

ły kwiaty, dla których miejsce już to na głowie już przy piersiach przeznaczyła.

Henryk skoczył na ławkę, i stanął tuż przy niej. Piękny rumieniec powlókł niewinną twarzyczkę. On pytał czy jej może pomóc do ubrania, ona: dlaczego tak rano przybył do ogrodn. Jemu zdawało się że niejest rano; jej że niepotrzebuje pomocy. On utrzymywał, że i bez żadnej ozdoby jest piękną, ona prosiła, żeby sobie z niej nieżartował. Jemu żal było że jej oddał różę i niezachował sobie na pamiątkę, jej: że niema piękniejszych kwiatków któreby jemu mogła ofiarować.

Podczas tej ważnej rozmowy, odezwał się głos Łukasza i wezwał Floretkę do siebie. Skłoniła się i znikła.

Gdy Łukasz w południe od roboty wrócił do domu, rzekł: „Kto mi też te figle płata? Nieznajomy ogrodnik znowu dziś pracował. Oto nawet liszki porobił, porównał, i niektóre kwiatkami zasadził. Jakem tylko wstał, już robotę znalazłem skończoną, a robotnika niebyło. Całe rano czatowałem, ale nadaremnie. Tu w tem jest coś niedobrego, kto wie co to w nocy przy księżycu pracuje?"

Gdy wieczorem Floretka z wiadrem do zdroju pobiegła, przyszło jej na myśl, że może Xiąże jest tym ogrodnikiem, bo z rana z tej strony do jej okna przyszedł.

Gdy dwór po zachodzie słońca się rozszedł, Henryk wpadł do ogrodu, i koło wody znalazł kapelusz Floretki. Przycisnął go do serca, po ciemku urwał najpiękniejsze kwiaty, niebieską wstążkę którą z zamku przyniósł przywiązał je do kapelusza, i pobiegł do domku ogrodnika. Już wszyscy spali: on zawiesił kapelusz na oknie. Nazajutrz Floretka wstała przed słońcem, bo chciała ojcu tę pociechę sprawić i wyśledzić nieznajomego. Przy tém była nieco ciekawą, jak wszystkie dziewczęta. Przy tém może miała jeszcze myśl inną, ale z tą, nikomu się nie zwierzyła.

Ubrawszy się po cichu, gdy okno otworzyła, ujrzała niebieską wstążkę i kwiaty. Uśmiechnęła się, ale i westchnęła zarazem. „Ach on już był raniej odemnie."

Wzięła wstążkę, przepasała się nią i wyskoczyła z okna na ławkę, z ławki na ziemię. Dom miał wprawdzie porządne drzwi, ale nie można ich było otworzyć bez hałasu.

Szła i wstrzymała się znowu. „Pewno za późno przychodzę. On pracuje tylko przy księżycu, jak mój ojciec powiedział, a tu słońce wkrótce wstanie. Za późno idę." Tak rzekła, i chciała powrócić, szła jednak coraz dalej. „Gdybym go jednak zastała, cóżby powiedział że tak rano przychodzę?

Pójdę do domu, wezmę wiadro z sobą. Pójdę." i poszła do zdroju.

Już słyszała szmer wody, już ujrzała zbróżdżoną ziemię, ale nikogo nie było. „Przynajmniej jeżeli odszedł nie musi być daleko." Schowała się w lasku bukowym, i usiadła na trawie. Nie masz nikogo!

W tém dwie obce ręce lekko zakryły jej oczy. Zlękło się biedne dziecię. Miły głos rzekł jej do ucha: „Zgadnij *Floretko* kto jestem?"

Zgadła, ale nie wydała się z tém co myśli, i rzekła z uśmiechem: „Znam cię Joasiu. Masz na palcu obrączkę którą ci dał Lubin."

„Mylisz się — głos odpowiedział — a za to że nie zgadujesz, sprawiedliwie muszę cię ukarać." A usta które to mówiły wycisnęły pocałowanie na pięknej szyi Floretki. Ta kara tak się jej zdała dotkliwą, że koniecznie chciała się wyrwać, ale daremnie.

Widząc że się próżno mocuje, rzekła: „Dajże mi pokój, Minetko, pusta dziewczyno. Chcesz się zemścić za to żem ci niedawno najlepszą rozmowę z twoim lubym przerwała."

„Jeszcze się mylisz." głos odpowiedział, a głos ten zmienił się za karę w trzy pocałowania.

Za każdą razą chciała się wyrwać Floretka, ale nic nie pomogło. Jednakże zdaje się że nie bar-

dzo chodziło jej o tę wolność, bo czemuż nie wymieniła tego, którego poznała.

„To już ty jesteś niedobra Róziu. Może się gniewasz żem na ciebie migdałami wczoraj rzuciła. Przestraszył cię zapewne ten grad niespodziany, możeś rozumiała że się niebo nad tobą zapada."

„Wcale nie!" odpowiedziano, a grad pocałowań obsypał jej szyję. Lecz w mgnieniu oka odwróciła się *Floretka*, a piękna główka wyrwała się z niewoli. *Henryk* uśmiechnął się, *Floretka* pogroziła palcem: „Mogłamże się spodziewać że Pan będziesz tak niegrzeczny. Widzę że się przed nim strzedz potrzeba."

Prosił ją o przebaczenie za tę śmiałość. Darowanoby mu bez tego, ale że się upokorzył, więc chciano go ukarać. W ten czas to słuchać było jak tkliwych słów Henryk dobierał, jak Floretka zasępiona, odwracała się od niego, jak on krokiem do niej się zbliżał, ona się krokiem cofała. Wreście i łzy dobyły się z jej oczów. Mimo tego, on mówił bardzo wiele, ona bardzo mało, a udawając że nie słyszy, obnażała z liści pobliskie krzaczki.

Widząc daremną swoją pracę, zawołał: „Pójdę więc piękna Floretko! Pójdę, kiedy mój widok tyle cię martwi, kiedy niewinnego żartu darować nie umiesz. Już mnie oczy twoje nie zobaczą; ale

przynajmniej powiedz mi na pociechę jedno słówko, powiedz, że się nie gniewasz." westchnął, i uklękł przed nią.

W milczeniu z dobrocią spojrzała na pięknego młodzieńca, ale widząc go na kolanach, niemogła się dłużej utrzymać, wszystkie liście rzuciła mu na głowę, i z głośnym śmiechem uciekła.

Pobiegł za nią, rozweselili się oboje. „Przyznaj mi się młody paniczu (rzekła Floretka) że się mięszasz do zatrudnień mego ojca."

Przyznał się Henryk. „Kiedy Floretka przyjdzie do zdroju (rzekł) a znajdzie koło niego najpiękniejsze kwiaty, natenczas chcący niechcący musi sobie o mnie przypomnieć."

„Jaka dobroć (rzekła Floretka) ale mój ojciec niekontent z tego. Niszczysz mu ogród i przesadzasz kwiatki w nieswoim czasie. Wszystkie muszą powiędnąć. Prócz tego nigdy ich niepodlewasz."

„Gdybym miał jakie naczynie."

„Oto nietrudno, o kilka kroków w tej grocie, jest konewka do polewania."

Pobiegli do groty, a podlawszy kwiaty, ani spostrzegli jak czas upłynął. Trzeba się było rozłączyć.

Odtąd Xiążę i w dzień zaczął nad swoim o-

grodem pracować. Sam Łukasz mu pomagał, Floretka podlewała kwiatki, nawet Królowa Joanna, przychodziła się przypatrzyć synowi, tylko Królowi Francuzkiemu nie bardzo się to podobało, mniej jeszcze Gwizjuszowi.

Floretka i Henryk bawili się z sobą ják dzieci. Poufali jak brat z siostą spokojnie używali chwil obecnych, nietroszcząc się o przyszłość. Floretka nigdy niepomyśliła, że jej kochanek jest synem wielkiej Królowy. Widziała w nim żywego i wesołego młodzieńca, który w prostej odzieży nieróżnił się niczem, od innych ludzi z miasta. Henryk z swej strony niedbał o piękności dworskie, prócz Floretki nic niewidział ujmującego. Przy pracy wzrok jego spoczywał na hożej ogrodniczce, a ták nigdy prawie niedokończył tego co zaczął. To tylko niepodobało się młodym ludziom, że dłuższą część dnia trzeba było przepędzić za ogrodem niż w ogrodzie. Wezwali więc na pomoc wieczora; wprawdzie po Xiężycu niemożna było pracować, ale sam spoczynek ileż miał słodyczy.

„O dziewiątej wieczorem przyjdę tu do studni." rzekł Henryk i spojrzał na Floretkę.

„O te czasy już sypia mój ojciec." — odpowiedziała Floretka.

„Ale ty! czybyś nieprzyszła?"

Z uśmiechem kiwnęła główką: „Jeżeli wieczór będzie jasny."

O dziewiątej już Xiążę siadł przy zdroiu. Czas był posępny i chmurny. Niebyło Floretki. „Ah pewno ona nieprzyjdzie. Obiecała że jeśli będzie pięknie."

W tem coś migneło się w gęstwinie. Floretka to przybiegła z wiadrem po wodę. Z uniesieniem dziękował jej Henryk, a w pierwszem pocałowaniu które oboje dzielili zapomnieli o czasie i świecie.

Kilka dużych kropel deszczu spadło na nich, nieczuli tego, aż mocniejsza Majowa uléwa przymusiła ich szukać schronienia w grocie pobliskiej. Bez żalu znieśli tę małą przygodę. Gdy księżyc błysnął wyszli trzymając się za ręce, Henryk wziął pełne wiadro na głowę, Floretka wspierała się na jego ramieniu. Tak przyszli do domu Łukasza. Stary ojciec już zasnął, Henryk dał wiadro Floretce ona mu w nagrodę pocałowanie. „Dobra noc droga Floretko!" „Dobra noc, mój przyjacielu!"

Wieczór przy studni spędzony, niezdawał im się nudzącym; odtąd czy było chmurno czy jasno, schodzili się zawsze o dziewiątej godzinie. Tak upłynęły cztery tygodnie pięknej wiosny. Co wieczór Xiążę niósł wiadro swojej ulubionej.

Ojciec Floretki nie uważał na to, że od owego

wieczora tak późno do studni chodziła, lecz roztropny *Lagaucherie* spostrzegł, że codzień o pewnej godzinie, młody Xiążę niknął, i że, choć najpiękniejsza jaśniała pogoda, wierzch jego czapki zawsze był mokry. Długo nie mógł przeniknąć tej zagadki. Xiążę nigdy nie mówił co czyni, i nauczyciel o to go nie pytał, ale to jednostajne moknięcie wzbudziło jego ciekawość.

Pewnego razu poszedł śledzić nocnego wędrownika. Spostrzegł go przy zdroju, spostrzegł później nadchodzącą kobietę, a wkrótce oboje zniknęli. Teraz doszedł połowy zagadki, ale zmoczenie czapki nie było jeszcze wytłumaczoném. Więc ostrożnie zbliżył się do nich, podsłuchał ich szepty, i ujrzał, jak z wiadrem na głowie zwrócił się Xiążę do domu ogrodnika, młodą Floretkę wspierając swojem ramieniem.

Zmarszczył się Mentor i wstrząsnął głową. Opowiedział Królowy swoje spostrzeżenia, która w gniewie, chciała synowi ostre powiedzieć kazanie.

„Nie, najłaskawsza Pani — rzekł Lagaucherie — Nagana i kara nie gnębią, lecz drażnią tylko namiętność. Oddalenie i wzbudzenie szlachetniejszej żądzy, jest najlepszém na nią lekarstwem."

Tak mówił Lagaucherie, a Królowa przyjęła roztropną radę. Nazajutrz z rana przystąpił nauczyciel

do młodego Xiążęcia, wspomniał że świat już czynów po nim wymaga: że kto się kształci na władcę ludu, ten w walkach z przeciwnościami losu, i z własnemi namiętnościami, równie jak na polu sławy jedno zawsze winien mieć hasło; „Zwyciężyć lub umrzeć.”

Po tym wstępie doniósł mu jak najobojętniej, że dnia następującego Królowa z całym dworem jedzie do zamku Pau, lecz że sam Xiąże krótko tam zabawi, i natychmiast uda się do Bajony, widzieć zjazd Króla Francuzów z Królową Hiszpańską. Henryk słuchał go w milczeniu. Ciężki żal malował się na jego twarzy, *Lagaucherie* udał że tego nie widzi, i na inne przedmioty zwrócił rozmowę. Królowa toż samo czyniła. Mówiła wiele o świetném zgromadzeniu w Bajonie, o uroczystościach jakie tam będą miały miejsce, o sławnych mężach, których tam Henryk zobaczy. Cóż miał na to odpowiedzieć, ani mógł pomyśleć o dalszem pozostaniu w Nerac. Jakże mógł schadzkę nad zdrojem przenieść nad zjazd w Bajonie?

Z najpierwszą gwiazdą wieczorną, już Xiążę stał zamyślony nad studnią. Floretka z radością nadbiegła, lecz gdy jej mówił o bliskiem rozstaniu, ledwo nie omdlała z żałości. Któż opisze jej rozpacz, kto opisze co Henryk cierpiał? Ścisnąwszy się wzajemnie, żałowali i cieszyli się oboje.

„Opuszczasz mnie Henryku! — rzekła zapła-

kana dziewczynka — Cóż mi teraz pozostanie? Ciebie jednego miałam na świecie. Zapomnisz o mnie, a mnie śmierć chyba pocieszy."

„Nie oddalam się na zawsze, — odpowiedział Henryk — Wrócę ja do ciebie, bo do ciebie należę, a o czémże miałbym pamiętać gdybym o tobie zapomniał."

„O Henryku, ty już niewrócisz, a jeśli wrócisz nie poznasz twojej Floretki."

„Nie Floretko! — ty jesteś szczęśliwszą odemnie. Zostajesz tam gdzieśmy byli szczęśliwi. W tych wszystkich kwiatach, będę żył dla ciebie, ale ja gdy się oddalę, stracę wszystko od razu, i wpośród tysiąca ludzi będę samotnym, będę nieszczęśliwym."

Tak długo z sobą mówili. Łzy, przysięgi, uściski, nowe wątpliwości, nowe zaręczenia następowały po sobie, aż zegar z wieży zamkowej przypomniał im czas rozstania.

Z żywością porwała Floretka rękę Henryka, przycisnęła ją do serca i rzekła:

„Widzisz to źródło! Tu mnie zawsze znajdziesz, tu, taką samą jak dziś. Ah Henryku, jeśli ty się zmienisz, wiedz że życie prędzej przeminie niżeli miłość prawdziwa, spojrzyj na to źródło, tu mnie znajdziesz, taką jak dziś tu mnie znajdziesz."

Uciekła. Młody Xiożę wrócił do zamku, smutny i nieszczęśliwy.”

Podróż rozerwała go, zapomniał o żalu swoim. Wśród wrzawy stronnictw, które Francyą burzyły na polach krwawego boju, rozwinęła się ta dzielność umysłu, która mu nieśmiertelne imie zjednała. Już młody rycerz był celem podziwienia osiwiałych wojówników, a piękności na dworze Katarzyny Medyceuszki, aż nadto go pocieszyły po stracie Floretki.

Cnotliwa Floretka, słyszała o chwale swojego ulubionego. Już to niebył ogrodniczek co przy jej boku kwiatki przesadzał, lecz Bohater który gdzie stąpił, tam go wawrzyny czekały. Kochała tylko Henryka, ale nigdy Xięcia Bearnu. Tak świetna zmiana, niewznieciła w niej zadumienia lecz smutek, bo dowiedziała się także jak mu piękności dworskie sidła stawiały, i jak niewierny, oddawał się to jednéj to drugiej.

Floretka w życiu swojem jednego tylko kochała; straciwszy ufność ku niemu, niedowierżała całemu światu. Krajało się jej serce, choć rozum przewidywał, że co się stało, to stać się musiało koniecznie.

Po chwalebnych zwycięztwach, powrócił Henryk do Nerac. W tym samym ogrodzie, nad tym samym zdrojem, gdzie z nim tyle razy chodziła, uj-

rzała go Floretka w towarzystwie pięknej d'Ayelle. Nie mogła się przezwyciężyć, i zaszła im drogę. Widok Floretki, wzbudził w młodym Xięciu przytłumione wspomnienia pierwszej miłości. Przytomność dworzan nie pozwoliła mu iść za popędem serca swojego. Ale następującego poranku, widząc Łukasza w ogrodzie, pobiegł do jego domku i zastał samą Floretkę.

Prędki powrót ojca, nie pozwolił im długo rozmawiać. Odchodząc, prosił ją na jednę godzinkę do zdroju. „Będę o ósmej" odpowiedziała, nie wznosząc oczów ku niemu.

Szczęśliwy wrócił do zamku. Już był tym samym co dawniej. Ledwo mógł doczekać godziny.

Zciemniło się. Ósma wybiła. Tajemnemi drzwiczkami i ścieszką dobrzę znajomą, udaje się ku studni. Serce w nim biło gwałtownie, Floretka nie nadchodziła. Szmer listków nie raz go mile przestraszył, lecz Floretka nie nadchodziła. Niespokojny przechadzał się wielkim krokiem. Wtem ujrzał na ziemi coś białego. Był to papier, a przy nim strzała z przebitą różą. Ciemność nie pozwalała mu czytać.

Wzruszony, powraca do zamku. „Nie przychodzi! — zawołał — odsyła mi strzałę. Ach, czyli mnie już nie kocha?"

Czyta te okropne słowa: „Obiecałam przyjść

na miejsce naznaczone. Jestem. I ty może przyjdziesz, a nie będziesz mnie widział. Szukaj lepiej, bo ja tu jestem. Przestałeś kochać, ja żyć przestałam. Przebacz litościwy Boże!"

Zrozumiał jǫ przelękły Xiǫżę. Na krzyk jego zbiegajǫ się służǫcy, pochodniami oświecajǫ studnię.

Nie przewłóczmy smutnej powieści. Ciało nieszczęśliwej ofiary znaleziono na dnie, i pochowano w cieniu młodych topoli.

Żal Xiǫżęcia nie miał granic. Tentǫ sam *Henryk IV.* tyle wielkich dzieł potém dokonał, stał się bożyszczem Francji, lecz już nie znalazł tak wiernego i czystego serca, a bolesne wspomnienie straconego Anioła, towarzyszyło mu do zgonu.

Ta była pierwsza i jedyna miłość Henryka, już drugi raz tak niekochał.

Koń i Krowa.

bajka.

Koń krowę zburczał temi słowami:
„Precz mi z tąd paskudne zwierze!
Dalejże — Już mnie chęć bierze,
Odstraszyć cię kopytami.
Jak śmiesz me siano pożywać?
Lub na mej słomie spoczywać?
Spojrzyj tylko na rumaka,
Jaka postać dzielność jaka!
Któż zliczy moje zalety.
Najpierwszy stawam u mety,
Pędem orła latam wszędzie,
Jezdcowi męztwa przybędzie
Gdy siada na moim grzbiecie.
Bucefał mój poprzednik znany w całym świecie.
A twe jakież zaszczyty, jacy pradziadowie?"
„Niewiem (skromnie krowa powie)
Gardzę pysznemi słowami,
Próżny mnie zaszczyt niemami.
Niewielki ten co chwałę poprzedników zbiera. —
Lecz sława moja w wyższym jeszcze rzędzie
Imie pana mojego ludzkiego Jenera (*)
Wiecznie narodów wdzięczność błogosławić będzie.

Xawery Godebski.

(*) Pierwszy który wynalazł sposób szczepienia krowiej ospy.

P O D R Ó Ż.

przez Kazimierza Puchałę.

(Naśladowane z francuzkiego)

Krótka droga tego życia,
Cztery przedziały ma w sobie;
Idziemy nią od powicia,
Póki nie spoczniemy w grobie.

Czas powozi wartkim pędem,
Śmierć niewzględna jest na tyle,
W karczmie marzeń lubym błędem
Człowiek się bawi choć chwilę.

Z południa w dalszej podróży,
Wenus z obiadem go czeka;
Lecz nie zatrzyma go dłużej.
On w dalszą podróż ucieka.

Gdy mrok po dniu następuje,
Słodkiego spoczynku szuka;
W Gościnie się zatrzymuje,
Gdzie mieszka Boska nauka.

Widzi dawne przeciwniki,
I przybyłych gości nowych;
Bronią mu zazdrosne krzyki,
Kilku listków wawrzynowych.

A że to idzie oporem,
Nie chcąc się przykrzéć nikomu,
Wsiada, — i samym wieczorem
Wchodzi do Przyjaźni domu.

Lecz tam pędząc moment drogi,
Kiedy zamyślał się cieszyć;
Powoźnik twardy i srogi
Dalej przymusza go śpieszyć.

Stało się! — darmo się bidzi,
Już jechać dłużej nie może,
Stanął, spogląda, — i widzi
Grób, co ma służyć za łoże.



LOGOGRYF.

Sześć tylko mam liter w sobie,
Gdzie mnie zoczą postrach robię,
Gdyby nie był Perseusz zabić mnie pośpieszył,
Nie ujrzałby kochanki, ani się z nią cieszył.
Ujmij zgłoskę początkową,
Stanę ci do przejścia wolnym.
Weź mi drugą, a twą głową
Utworzyć mnie będziesz zdolnym.
Nakoniec bez mej trzeciej dobrze napełniony
Nie byłem ja, nie bywam, nie będę wzgardzony.

Z kończącym się kwartałem mamy zaszczyt wezwać Szanownych Prenumeratorów którzy będą chcieli dłużej jeszcze nasze pismo utrzymywać, ażeby raczyli wcześniej się zgłosić, niewiele albowiem exemplarzy nad ilość żądaną bić będziemy.

Numer zaległy wydany będzie dnia 3. Lipca. Sztych również dla nieprzewidzianych wypadków spóźniony, wyjdzie we środku przyszłego miesiąca.

Gdy numer ten składa się z dwóch arkuszy, przeto następny na jednym tylko wydamy.